**Życie i smierć w czasach zagłady.**

Wiersze Tadeusza Różewicza- patrona 2021 roku.



Ocalony

Mam dwa­dzie­ścia czte­ry lata
Oca­la­łem
Pro­wa­dzo­ny na rzeź.

To są na­zwy pu­ste i jed­no­znacz­ne:
Czło­wiek i zwie­rzę
Mi­łość i nie­na­wiść
Wróg i przy­ja­ciel
Ciem­ność i świa­tło.

Czło­wie­ka tak się za­bi­ja jak zwie­rzę
Wi­dzia­łem:
Fur­go­ny po­rą­ba­nych lu­dzi
Któ­rzy nie zo­sta­ną zba­wie­ni.

Po­ję­cia są tyl­ko wy­ra­za­mi:
Cno­ta i wy­stę­pek
Praw­da i kłam­stwo
Pięk­no i brzy­do­ta
Mę­stwo i tchó­rzo­stwo.

Jed­na­ko waży cno­ta i wy­stę­pek
Wi­dzia­łem:
Czło­wie­ka któ­ry był je­den
Wy­stęp­ny i cno­tli­wy.

Szu­kam na­uczy­cie­la i mi­strza
Niech przy­wró­ci mi wzrok słuch i mowę
Niech jesz­cze raz na­zwie rze­czy i po­ję­cia
Niech od­dzie­li świa­tło od ciem­no­ści.

Mam dwa­dzie­ścia czte­ry lata
Oca­la­łem
Pro­wa­dzo­ny na rzeź.



Warkoczyk

[**INTERPRETACJA**](https://poezja.org/wz/interpretacja/3203/Warkoczyk)

Kie­dy już wszyst­kie ko­bie­ty
z trans­por­tu ogo­lo­no
czte­rech ro­bot­ni­ków mio­tła­mi
zro­bio­ny­mi z lipy za­mia­ta­ło
i gro­ma­dzi­ło wło­sy

Pod czy­sty­mi szy­ba­mi
leżą sztyw­ne wło­sy udu­szo­nych
w ko­mo­rach ga­zo­wych
w tych wło­sach są szpil­ki
i ko­ścia­ne grze­bie­nie

Nie prze­świe­tla ich świa­tło
nie roz­dzie­la wiatr
nie do­ty­ka ich dłoń
ani deszcz ani usta

W wiel­kich skrzy­niach
kłę­bią się su­che wło­sy
udu­szo­nych
i sza­ry war­ko­czyk
mysi ogo­nek ze wstą­żecz­ką
za któ­ry po­cią­ga­ją w szko­le
nie­grzecz­ni chłop­cy



Bursztynowy ptaszek

Je­sień
pta­szek bursz­ty­no­wy
przej­rzy­sty
z ga­łąz­ki na ga­łąz­kę
nosi kro­plę zło­ta.

Je­sień
pta­szek ru­bi­no­wy
świe­tli­sty
z ga­łąz­ki na ga­łąz­kę
nosi kro­plę krwi.

Je­sień
pta­szek la­zu­ro­wy
umie­ra
z ga­łąz­ki na ga­łąz­kę
kro­pla desz­czu spa­da.



Cierń

nie wie­rzę
nie wie­rzę od prze­bu­dze­nia
do za­śnię­cia

nie wie­rzę od brze­gu do brze­gu
mo­je­go ży­cia
nie wie­rzę tak otwar­cie
głę­bo­ko
jak głę­bo­ko wie­rzy­ła
moja mat­ka

nie wie­rzę
je­dząc chleb
pi­jąc wodę
ko­cha­jąc cia­ło

nie wie­rzę
w jego świą­ty­niach
ka­pła­nach zna­kach

czy­tam jego przy­po­wie­ści
pro­ste jak kłos psze­ni­cy
i my­ślę o bogu
któ­ry się nie śmiał

my­ślę o ma­łym
bogu krwa­wią­cym
w bia­łych
chu­s­tach dzie­ciń­stwa

o cier­niu któ­ry roz­dzie­ra
na­sze oczy usta
te­raz
i w go­dzi­nie śmier­ci



Lament

Zwra­cam się do was ka­pła­ni
na­uczy­cie­le sę­dzio­we ar­ty­ści
szew­cy le­ka­rze re­fe­ren­ci
i do cie­bie mój oj­cze
Wy­słu­chaj­cie mnie

Nie je­stem mło­dy
niech was smu­kłość mego cia­ła
nie zwo­dzi
ani tkli­wa biel szyi
ani ja­sność otwar­te­go czo­ła
ani puch nad słod­ką war­gą
ni śmiech che­ru­biń­ski
ni krok ela­stycz­ny

Nie je­stem mło­dy
niech was moja nie­win­ność
nie wzru­sza
ani moja czy­stość
ani moja sła­bość
kru­chość i pro­sto­ta

mam lat dwa­dzie­ścia
je­stem mor­der­cą
je­stem na­rzę­dziem
tak śle­pym jak miecz
w dło­ni kata
za­mor­do­wa­łem czło­wie­ka
i czer­wo­ny­mi pal­ca­mi
gła­dzi­łem bia­łe pier­si ko­biet.

Oka­le­czo­ny nie wi­dzia­łem
ani nie­ba ani róży
pta­ka gniaz­da drze­wa
świę­te­go Fran­cisz­ka
Achil­le­sa i Hek­to­ra
Przez sześć lat
bu­chał z noz­drza opar krwi
nie wie­rzę w prze­mia­nę wody w wino
nie wie­rzę w grze­chów od­pusz­cze­nie
nie wie­rzę w cia­ła zmar­twych­wsta­nie

